

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 12 (145)

Wilno, 16-30 czerwca 1995

cena 60 ct.
(1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Nasi na III Forum Mediów Polonijnych..... s.2
- "Znad Wilii" — odwaga w myśleniu s.3
- Królowa Jadwiga — rzeczniczka pokoju... s.4-5
- Dwie korony Józefa Piłsudskiego..... s.6
- Białoruś — miłość, chęć, złoty róg..... s.7
- Ślady Tomasza Manna na Litwie..... s.8
- Nasze Małe Ojczyzny — Kosówka..... s.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- 11-14 czerwca w Centrum Wystawowym "Litexpo" czynna była wystawa "Agroexpo Polska '95", na której 27 firm zaprezentowało oferty przemysłu rolnego i spożywczego.
- 14 czerwca obchodzono Dzień Żaloby i Nadziei. Odbyły się m.in. z tej okazji wiece przed gmachem b.KGB oraz w Nowej Wilejce, gdzie przy torach kolejowych złożono kwiaty.
- 14 czerwca podczas posiedzenia sejmowego komitetu praw człowieka i obywatela oraz spraw narodowości omawiano "Wstępny raport o sytuacji mniejszości polskiej na Litwie i tendencjach ograniczania jej praw w świetle litewsko-polskiego Traktatu o Przyjaznych Stosunkach i Dobrosąsiedzkiej Współpracy oraz Konwencji Ramowej Rady Europy o Ochronie Mniejszości Narodowych" — uchwalony przez Zarząd Główny ZPL w maju.
- Trzy frakcje sejmowe — Litewskiej Partii Demokratycznej, Więźniów Politycznych i Zesłańców "Laisvé" ("Wolność") oraz narodowców wystąpiły z odezwą, aby 12 lipca na szczeblu państwowym uczcić 75 rocznicę zawarcia umowy pokojowej między Litwą a Rosją.
- Specjaliści banku holenderskiego ABN AMRO w ramach programu Banku Światowego będą kształcili pracowników banku litewskiego "Vilniaus bankas".
- Inflacja w maju wynosiła 2,2 proc. Ceny towarów konsumpcyjnych wzrosły od początku roku o 15,6 proc. Najbardziej podrożała żywność — o 18,3 proc., komunikacja i łączność — o 16,1 proc., napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe — o 10,8 proc.
- W uzdrowisku nadbałtyckim Połaga cena łóżka w ciągu doby wynosi 10-15 litów. W domach wczasowych doba z dwurazowym posiłkiem kosztuje 65 Lt. Chętnych nie za dużo.
- Rząd litewski zwolnił z opłaty skarbowej przesyłki charytatywne oraz z pomocą techniczną, jak też przeznaczone dla przedstawicielstw dyplomatycznych.
- Na poligonie w Rukli, zgodnie z programem ONZ, odbyły się międzynarodowe ćwiczenia wojskowe "Bursztynowa nadzieja '95" z udziałem jednostek wojskowych Litwy, Polski i Danii.
- W Düsseldorfie prokurator G.Jasaitis przesłuchał aresztowanego przez niemiecką policję I.Tiomkina, mającego powiązania z zabójstwem dziennikarza Vytasa Lingysa.
- 17 czerwca, w 56 rocznicę ostatnich przed wojną święceń kapłańskich, w Wilnie — w Kaplicy Ostrobramskiej, odprawiona została Msza św.
- Pod koniec czerwca do Szawel mają przybyć franciszkanie z Werony, którzy uzgodnią z władzami sprawę budowy klasztoru u podnóża Góry Krzyży. Z ideą zbudowania klasztoru franciszkanów w tym miejscu wystąpił Ojciec Święty.
- 18 czerwca, w Dniu Bożego Ciała przy ołtarzu, który wzniesiono przy Cerkwi Piatnickiej (ul.Wielka), zostały odprawione modły w języku polskim.
- Do uporządkowania Góry Trzykrzyżskiej w Wilnie przystąpili żołnierze.
- W agencji Litewskiego Stowarzyszenia Ochrony Praw Autorskich (LATGA) podpisano umowę z analogicznym stowarzyszeniem polskim ZAIKS w celu współpracy w dziedzinie poszanowania praw autorskich.
- W dniach 23-24 czerwca nie opodał Magun nad jeziorem Rakowina odbędzie się VII Zlot Turystyczny Polaków na Litwie.

Opr. B.J.

MARSZAŁEK SENATU RP ADAM STRUZIK — GOŚCIEM GALERII



Marszałek Senatu RP i towarzyszące mu osoby oficjalne w Polskiej Galerii Artystycznej

Fot. Jerzy Karpowicz

Na zaproszenie przewodniczącego Sejmu RL z wizytą oficjalną na Litwie przebywał Marszałek Senatu RP Adam Struzik. Program pobytu był niezwykle bogaty, Marszałek wygłosił przemówienie w Sejmie Litwy, spotkał się z prezydentem Algirdasem Brazauskasem, premierem Adolfasem Šleževičiusiem, przewodniczącym parlamentu litewskiego Česlovasem Juršenasem.

Adam Struzik spotkał się z litewskimi Polakami — z członkami frakcji ZPL, był podejmowany w ZG ZPL, spotkał się z przedstawicielami polskich organizacji społecznych i środowisk w byłym dworze Józefa Piłsudskiego w Pikieliszkach.

Harmonogram dwudniowego oficjalnego pobytu był więc napięty, niewiele też czasu pozostawało delegacji polskiej na zwiedzenie Starówki Wileńskiej. Tym bardziej nam miło, że Marszałek Senatu przyjął zaproszenie PGA przy redakcji dwutygodnika "Znad Wilii" i złożył wizytę w naszej siedzibie. Delegację powitał Romuald Mieczkowski, który opowiedział o pracy pierwszej polskiej galerii w Wilnie, jej inicjatywach i planach. Wyraził on nadzieję, że rządy obydwu krajów — w myśl litery traktatu polsko-litewskiego będą poświęcały więcej uwagi konkretnym inicjatywom kulturalnym. Marszałek Adam Struzik interesował się sztuką polskich twórców: plastyków, muzyków i literatów. Złożył swój autograf w Księdze Pamiątkowej PGA, nabył obraz o tematyce wileńskiej pędzla Jana Jankowskiego.

Z kroniki PGA

6 czerwca odbyło się spotkanie słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku warszawskiej dzielnicy Mokotów ze zwolennikami podobnej inicjatywy w Wilnie. Dwie sale PGA z trudem mogły pomieścić ok. 80 osób. Goście z Polski przywieźli poczęstunek dla emerytów wileńskich, który został uzupełniony w galerii firmowymi pączkami. Były prezenty dla wilnian, zorganizowano loterię. Taka opieka nad kolejną, stawiającą pierwsze kroki organizacją polską ze strony rodaków znad Wisły jest jak najbardziej na czasie — wiadomo, jak się dziś żyje ludziom starszym.

W trakcie spotkania przemawiała inicjatorka współpracy, propagatorka działalności tego typu placówek Zofia Wacek-Iwa-

nicka, głos zabrali Bogdan Cywiński, Ryszard Kuźmo, dyrektor UTW w Wilnie i in. Wszyscy przemawiający podkreślili potrzebę prowadzenia działalności oświatowej i kulturalnej wśród ludzi "złotego wieku", rozwijania życia towarzyskiego. Spotkanie umilali muzycy Grzegorz Jurgielewicz i Jan Skrobot, swe gawędy gwarowe przedstawił Wincuk — Dominik Kuziniewicz. W towarzyskiej atmosferze szybko zleciał czas, uczestnicy spotkania z Warszawy i Wilna wymienili adresy, mieli okazję poznać się bliżej.

Goście złożyli podziękowanie za udostępnienie sal PGA dla takiego spotkania — *gdyż pośród obrazów, wśród ludzi sztuki spotkanie nabrało niepowtarzalnego uroku* — jak powiedziała Z. Iwanicka. Na zakończenie wspólnie odśpiewano "Sto lat".

Spotkania poetów

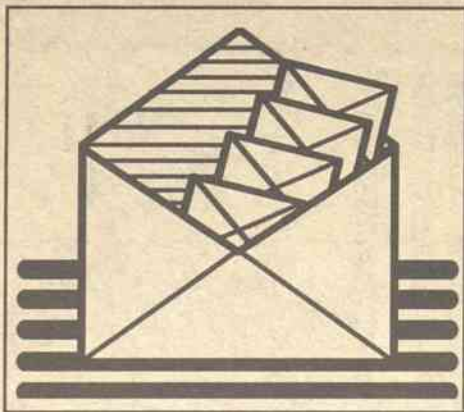
Stały się już tradycją. Z poetami Wilna spotkała się prof. Danuta Rychlińska z Płocka, która w imieniu Zarządu Warszawskiego ZLP szykuje kolejną antologię poezji wileńskiej. Odbyło się również spotkanie z byłymi wilniankami — poetką z Torunia Haliną Majkowską, jej wiersze jak też strofy innych autorów przedstawiła aktorka Teatru im.Wiliama Horzycy w Toruniu Zofia Malechówna.

Zaglądają turyści

Najwięcej z Polski. Świadczą o tym także wpisy do Księgi Pamiątkowej PGA. Są tu życzenia, słowa uznania dla twórców wileńskich, wrażenia z imprez — rysunki i nawet wiersze — po litewsku, rosyjsku, białorusku, ukraińsku, angielsku, francusku, niemiecku, szwedzku, fińsku, grecku, ormiańsku, azersku, arabsku, w języku jidisz. Przeglądanie tych wpisów może być tematem oddzielnej, przy tym ilustrowanej publikacji.

Oczywiście, odwiedzają galerię wilnianie. Są wśród nich stali bywalcy, niektórzy całymi rodzinami co niedzieli przychodzą na ciastka i kawę, dyskutują na różne tematy, przeglądają świeżą prasę z Polski. Właściwie to jedno z nielicznych miejsc w Wilnie, gdzie jest możliwość to zrobić.

T. B.



Przyjemne z pożytecznym



III Światowe Forum Mediów Polonijnych

TV Polska na Łotwie

Przeczytałam notatkę p. Wandy Tomaszewicz "Głos z Łotwy" ("Z.W.", 8/95).

Mogę dodać, że Łotewska TV i TV Polonia podpisały umowę w roku 1994 o nadawaniu codziennie TV Polonia w programie TV Łotewskiej. W Daugawpilsie to jest realizowane, ale na całą Łotwę, niestety nie. Pisaliśmy do TV, a potem zwróciliśmy się do Sejmu, ale na razie odpowiedzi nie ma. Jeszcze gorzej — już od pół roku, a może więcej, piątkami o 20.30 w programie Łotewskiego TV ma być półgodzinna retransmisja TV Polonii. Ale akurat w tym czasie we wschodniej części Łotwy — Łatgalii, gdzie jest największe skupienie Polaków i ludzi polskiego pochodzenia, do tego programu włącza się "LTS dla Wschodniej Łotwy" i nadaje przegląd pt. "Tydzień" w języku rosyjskim (codziennie mają wiadomości o 22.00 w języku rosyjskim, oprócz tego Rosyjska TV i Ostankino). Jak to wytłumaczyć? To przecież taki drobiazg. W porównaniu ze sprawami państwowymi!

Z pozazaniem

Wanda Krukowska
Rezekne, Łotwa

O Duksztach Pijarskich raz jeszcze

W związku z artykułem o Duksztach Pijarskich ("Z.W.", 5/95) pragnę udokłonić, że pierwsza kaplica była wybudowana tu w 1647 roku, właśnie z fundacji Doroty Dąborowej z domu książęcego Giedroyciów. W 1743 roku Dukszty przypadły pijarom w Rosiejniach, którzy oddali majątek do korzystania braciom w Wilnie.

Historię Dukszt opisuje Władysław Syrokomla w swych "Wycieczkach po Litwie", a także Konstanty Tyszkiewicz w publikacji "Wilnia i jej brzegi", jak również W. Sulkowski w swym dwutomowej pracy "Karika z dziejów kościoła katolickiego w Polsce Rosyjskiej", wydanej w Krakowie w 1889 roku.

Zaznaczę, że w tym czasie zakon pijarski aktywnie działał na niwie oświaty, współzawodnicząc z jezuitami.

Od roku 1772 Dukszty stają się parafią. W obszernym tutejszym dworze zakonnicy urządzili dom wypoczynkowy, zagospodarowali okoliczny teren, uporządkowali źródło wody mineralnej.

W 1833 roku władza carska skasowała zakon pijarski w Wilnie. Niektórzy z pijarów przenieśli się do Dukszt. Wśród nich Joachim Dębiński, który był inicjatorem budowy nowego budynku kościoła. Autorytet Dębińskiego sprawił, że budowa znalazła niejednego mecenata. Wśród ofiarodawców znajdujemy m. in. Stanisława Moniuszkę, który wpłacił sumę w wysokości 600 rubli.

Z wystrojem wnętrza też nie było problemów. Wielu miłośników sztuki ofiarowało swego pędzla obrazy: hrabia Stanisław Kossakowski namalował św. Annę, hrabina Czapska — św. Józefa Opiekuna N. Panny. Św. Joachima, pędzla Stehciewicza, ofiarował Stanisław Moniuszko.

Niewielki obraz Matki Boskiej podobno był za życia własnością Adama Mickiewicza. W Sulkowski twierdzi, że przystała go rodzina poety z Paryża, zaś K. Tyszkiewicz zaznacza, że pewna polska pani kupiła go na aukcji i przystała do Dukszt przez poetę Antoniego Odyńca.

Na miejscowym cmentarzu pod wielkim nagrobkiem spoczywa wielu pijarów, wśród nich Filip Nenez Solariski (1753-1824). Był profesorem Uniwersytetu Wileńskiego, jednym z pierwszych polskich teoretyków literatury.

Działalność pijarów w Duksztach nie przypadła do gustu gubernatorowi. W 1868 roku kościół został zamknięty, rok później przerobiono go na cerkiew. Dwór w Duksztach otrzymał Iwan Małygin.

W tym samym czasie grupa wiernych zawiozła do cara prośbę o zwrot kościoła. Inicjatorów aresztowano.

W 1918 roku budynek kościoła powrócił do wiernych, ale działalność pijarów szła coraz bardziej w zapomnienie. Bardzo rzadko dziś używana nazwa "Dukszty Pijarskie" zachęca do zbadania historii tej miejscowości.

Andrzej Pukszt
Wilno



Przepiękna jest Starówka Tarnobrzeg

Już po raz trzeci w Tarnobrzegu odbyło się spotkanie 120 przedstawicieli mass mediów polonijnych z całego świata. Tym razem reprezentowali oni 18 państw — od polskiej diaspory na Wschodzie poczynając i kończąc krajami tak odległymi jak Kanada, Brazylia czy Australia. Impreza jest pomyślana głównie jako promocja ofert województwa tarnobrzegskiego, ponadto w zaproszeniach organizatorzy zapisali:

Z jednej strony Forum zakłada pogłębienie i umocnienie więzi pomiędzy Krajem a Emigracją, z drugiej — zmierza do stworzenia formalnych i merytorycznych struktur, ułatwiających nawiązanie kontaktów i wymianę dorobku duchowego oraz kulturowego pomiędzy tymi biegunami. Stąd program III Forum został podporządkowany owemu celowi: odnaleźć się w polskiej kulturze, tradycji i narodowym dorobku intelektualnym, a jednocześnie — bez względu na miejsce, które się w świecie zasiedliło — współtworzyć współczesność i przyszłość Polski, za to współtworzenie — współodpowiadać.

Czy cel ten został spełniony? Organizatorzy postarali się przybliżyć gościom swój region pod względem gospodarczym, kulturalnym. Nad realizacją przedsięwzięcia czuwał Stanisław Lis, patronat sprawowali Wojewoda Tarnobrzegski — Wiesław Woda oraz Prezydent miasta Roman Ciepiela. Trzeba przyznać, że oferty skierowane były głównie do rodaków z Zachodu — przedstawicieli państw wschodnich raczej jeszcze nie



Gospodarze Forum — od lewej: dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury Stanisław Lis, Prezydent Miasta Roman Ciepiela (przemawia) oraz Wojewoda Tarnobrzegski Wiesław Woda

stać na ubijanie interesów. Pod takim kątem oceniać należy zapewne zwiedzanie Zakładów Piwowarskich w Brzesku i innych przedsiębiorstw-sponsorów imprezy oraz Firmy Oponiarskiej w Dębicy — głównego sponsora Forum. I tu — myślę — oferty byłyby skuteczniejsze, gdyby na przykład firmy część środków przeznaczyłyby na reklamę w pismach reprezentowanych na Forum. Zobaczyć, czy nawet napisać jedno, rozpocząć prowadzić działalność promocyjną na rynkach wschodnich, które są bardzo perspektywiczne — rzecz zupełnie inna, a i gazety na tym coś by wygrały.

Stronę fachową rzemiosła dziennikarskiego miały podbudować spotkania warsztatowe, które odbyły się w redakcjach gazet, rozgłośniach radiowych i studiu telewizyjnym. Piszę "miały", gdyż jest to sprawa bardzo indywidualna, zaś w ciągu krótkiego czasu trudno o większe efekty w pogłębieniu własnego warsztatu.

Bardziej namacalne były walory turystyczne województwa tarnobrzegskiego, imprezę pięknie dopełniał bogaty program kulturalny.

Zwiedziliśmy Tarnobrzeg i okolice, zorganizowano wyjazd do Krakowa. W ciągu 5 dni nie zabrakło okazji być w teatrze, na występie kabaretowym, dla uczestników Forum przygrywały zespoły estradowe i ludowe.

Co zgodnie odnotowywali dziennikarze — zapewne najbardziej praktyczną częścią tak dobrze zorganizowanego i pięknego przedsię-

wzięcia była możliwość nawiązania kontaktów osobistych. Tu się rozwijają i cementują niektóre znajomości, gdyż część dziennikarzy tradycyjnie przyjeżdża do Tarnobrzegu co roku. W sumie jak kogoś stać, imprezę można potraktować jako swoisty weekend u rodaków, z możliwością podziwiania pięknej Ziemi Tarnobrzegskiej, skorzystania z gościnności jej gospodarzy (Dzięki za świetne piwo!). Być może kiedyś z tamtych promocji wykielkuje jakaś konkretna współpraca między firmami tarnobrzegskimi i mass mediami polonijnymi. W czasie wolnorynkowych przemian w wielu krajach jest to sprawa niezwykle ważna. Referaty i wystąpienia mogą być tylko do tego prologiem. A został on zrobiony już trzy lata temu.

Przy okazji Forum Urząd Wojewody Tarnobrzegskiego, Fundacja "Ziemia", Wojewódzki Ośrodek Kultury ogłosili międzynarodowy Konkurs Literacki pod hasłem "Powroty do źródła". Konkurs dotyczy zapisów o miejscach rodzinnych, zakątkach dróg w pamięci człowieka, pierwiastków, które pozwoliły zachować polskość. Główną nagrodę, już po raz drugi, zdobył Romuald Mieczkowski (nieobecny na forum). Przyznano mu Dyplom Honorowy i statuetkę z brązu, nagrodę dość ważką, o czym przekonałam się wioząc ją do Wilna dla laureata.

Wanda Marcinkiewicz



Dyplom i główna nagroda dla redaktora naczelnego "Znad Wili"



Na sali obrad III Światowego Forum Mediów Polonijnych w Tarnobrzegu

Zdjęcia: Bronisława Kondratowicz

DAR POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA MANCHESTERU

Po drodze do Wołkowyska i Lidy w Wilnie zatrzymali się Julia i Czesław Kłyszajkowie z Manchesteru. Ich życie było związane również z miastem nad Wilnią, stąd sentyment do naszych stron, zrozumienie potrzeb Polaków na Wileńszczyźnie. Państwo Kłyszajkowie odwiedzili Szkołę im. Jana Pawła II, szkołę-internat w Podbrodziu. Administracji sierocińca goście przekazali w imieniu polskiego społeczeństwa w Manchester 200 USD, od Koła Przyjaciół Instytutu Marszałka Piłsudskiego w tym mieście — 165 USD, Koła Karpaczków 3 Dywizji Strzelców Karpaczkich — £160. Ofiarodawcy niniejsze kwoty zaproponowali wydać na najbardziej palące potrzeby polskiej szkoły-internatu.

T.B.

Powróćmy do odważnych rozmów "Znad Wilii"

Aleksandra Niemczykowa



"Znad Wilii" rozpoczęło swą działalność w okresie wielkiego wrzenia...

Fot. Romuald Mieczkowski

Na początek kilka truizmów dla wyjaśnienia, po co wracać do odważnych rozmów prowadzonych w "Z. W." od początku jego istnienia.

Truizm pierwszy. Każda wypowiedź publiczna, w prasie, radiu, telewizji, na ambonie czy zebraniu ma charakter opiniotwórczy. Jest to miłe dla piszącego czy przemawiającego, ale — o czym się często zapomina — pociąga za sobą odpowiedzialność za skutki. W Wilnie jest kilka polskojęzycznych czasopism o różnym sposobie formułowania opinii. "Znad Wilii" prezentuje program "dogadywania się" i dostrzegania wspólnoty interesów. Jest to program dojrzały i sądzący po analizie opinii odbiorców dwutygodnika, rozsiadanych po całym świecie — dobrze przez nich oceniany. Szczególnie, że program ten dąży jednocześnie do zachowania własnej polskiej tożsamości. Czy jest to słuszne — można się jeszcze dodatkowo zamyślić — przyglądając się mapie Europy w sposób odpowiedzialny.

Truizm drugi. Świat się kurczy, maleje, staje się coraz bardziej dostępny i, niestety, skłócony. A w sporach — jak wiadomo — istnieje pewien porządek: mniejszego zwycięża większy, a większego — największy. Chyba, że zdarzy się rzecz tak niezwykła, że się o niej pamięta przez wieki i mówi ze zdumieniem, że Dawid pokonał Goliata. Jest jednak sposób, stosowany przez narody mądre, a sposób ten to sojusze. Sojusze między sąsiadami. Takie "egzotyczne" — między państwami, dzielonymi przez oceany i dalekie lądy, dobre są do akcji charytatywnych. Sojusze między sąsiadami — to podstawa pokoju. I szacunku innych państw wobec nich — nawet tych większych.

Truizm trzeci. Po to, by dojść do porozumienia, trzeba wysłuchać innej racji i przedstawić swoje. Trzeba się poznać i zrozumieć. To właśnie w jednym z wywiadów przeprowadzonych w "Z. W." powiedział już nieżyjący Stasys Lozoraitis: "Nie musimy się kochać, musimy się rozumieć".

W pierwszym numerze pisma z dn. 24 grudnia 1989 r. artykuł wstępny zaczynał się tytułem "Zapraszamy do dialogu". W tych słowach zawarty był program pisma, rozwinięty w artykule, kontynuowany konsekwentnie w następnych latach. Jedną z form tego dialogu są stale publikowane w piśmie wywiady. Wywiady odważne, w których pytania stanowią prowokację do zastanowienia się nad kształtem odzyskiwanej niepodległości, a w tym stosunków narodowościowych w niepodległej Litwie.

Po pięciu latach spójrzmy wstecz, jakie trwały wartości w kształtowaniu stosunków litewsko-polskich wnieśli rozmówcy "Znad Wilii" — Litwini, Polacy, ludzie innych narodowości.

Relacja ograniczona jest do końca roku 1990 — w dalszych rocznikach nie brakuje również pasjonujących wywiadów, ale ten pierwszy rok daje obraz dalszej drogi dwutygodnika — ku porozumieniu.

W nr.1 Jerzy Marek Nowakowski w artykule p.t. "Piłsudski i Litwini" pisze: *Wielkość Piłsudskiego polegała na tym, że pierwszy wyraźnie dostrzegł wspólnotę losów Polski, Łotwy, Litwy, Ukrainy, Estonii, Czechosłowacji... I chociaż te słowa pochodzą z artykułu, nie z wywia-*

du, warto je zacytować jako myśl przewodnią nie tracącą nic ze swej aktualności.

W nr.2 ówczesny premier Rządu Polskiego — **Tadeusz Mazowiecki** w swym liście do redaktora "Z. W." pisze:

Bądźmy na siebie otwarci. Należy wszystkie siły i środki kierować ku działaniom twórczym, a nie marnotrawić ich w konfliktach...

W tymże numerze z Jego Eminencją **Vincencasem Sładkevičiusem**, Przewodniczącym Rady Episkopatu Litwy rozmawia **Romuald Mieczkowski**. Jego Eminencja mówi:

Łączy nas jedna wiara. Nienormalnie napięte stosunki powstają pośród tych, którzy nie są w pełni Polakami, bądź nie są w pełni Litwinami.

R.M.: Czy Litwini mogliby się czegoś nauczyć od Polaków?

V.S.: Odwagi pokazania swojej wiary całemu światu.

R.M.: Co z kolei Litwini mogliby zaproponować Polakom?

V.S.: Może więcej skromności... Największe przegrane Polski wywodzą się ze zbyt wielkiej pewności siebie. To wykazała Historia.

Pytania były ostre — odpowiedzi szczere. Jest rok 1995 — czy ta rozmowa prędko straci swą aktualność?

W nr.3 **Ita Kozakiewicz** (przewodnicząca Związku Polaków na Łotwie) w rozmowie z R.Mieczkowskim mówi: *Jak się ustosunkujemy do procesów demokratycznych w naszych państwach, taki będzie stosunek do nas.*

W nr.4 ze **Stanisławem Swianiewiczem** (przed r.1939 dyrektorem Wileńskiego Instytutu Badań Europy Wschodniej) w Londynie rozmawia **Marek Karp**

Swianiewicz: Polonizacja była zjawiskiem żywiołowym, zwłaszcza w dorzeczu środkowego Niemna, gdzie narodziła się potęga Giedymina. Służąc w dywizji Żeligowskiego, widziałem gospodarstwa, w których najstarsze pokolenie mówiło po litewsku, średnie po białorusku, a najmłodsze usiłowało po polsku... W ostatnich latach przed II wojną Woj. Wileński płk Bociański miał uraz na punkcie rzekomej V kolumny litewskiej.

W nr.5 z Jego Eminencją **Julijonaszem Steponavičiusem**, Abp Diecezji Wileńskiej rozmawia **Julitta Tryk**.

J.T.: Czy nie mają zamiaru biskupi Litwy wystosować listu do wiernych, nawołującego do zgody i pojednania?

J.S.: Wiele zależy od kapłanów parafialnych. Przykro, ale są przypadki, kiedy kapłan Litwin wrogo nastraja ludzi wobec Polaków, a kapłan Polak wobec Litwinów. Niech Bóg błogosławi wszystkim mieszkańcom Litwy, bez względu na ich język, religie, światopogląd, wspiera swoimi łaskami, aby panowała między nimi miłość, zgoda i jedność.

W nr.6 z córką Stanisława Cat-Mackiewicza, red. "Słowa" (Autorką niniejszego opracowania — przyp.red.) rozmawia R.Mieczkowski.

S.Mackiewicz pisał: *Uczuciem pomsty nie można się kierować w polityce. Klótnie między Litwinami i Polakami, to klótnie w rodzinie, nie daj Boże, żeby się ktoś zaczął w nie mieszać... Litwa ma prawo do swej własnej, odrębnej państwowości (Historia Polski, Londyn 1940).*

W nr.7 — Życzenia od **Lecha Wałęsy**.

...Wpadłem w entuzjazm. Bo nic mi się nie wydaje bardziej bezsensownego, niż odgrzebywanie nacjonalistycznych nienawiści lub animozji między Litwinami a Polakami. "Znad Wilii", to gotąbek pokoju.

Marek Skwarnicki "Tygodnik Powszechny", "Z.W.", styczeń 1990 r.

Mieczkowski: *Stosunki litewsko-polskie nie należą do dobrych... Jakie wyjście mógłby Pan zaproponować?*

Venclova: *Polacy w wolnej i niepodległej Litwie powinni znaleźć zaspokojenie swoich potrzeb — inaczej nie ma mowy o demokracji...*

"Z.W.", październik 1990 r.

W nr.8. Z prof. **Juliuszem Bardachem** — R.Mieczkowski. Prof. Bardach: *W kulturze zawsze istnieje wzajemne przenikanie się. Któż by mógł pomyśleć, żeby w wieku XVI, w dość odległym miejscu Europy zrodziło się tak wielkie dzieło, jakim są trzy kolejne "Statuty Litewskie".*

(Wzajemne przenikanie się — o tym też w wywiadach była mowa. To przenikanie się krwi litewskiej z krwią polską dało nie tylko Litwie i Polsce, ale całemu światu wiele najprzedniejszych talentów. Żeby Polacy umieli tak milczeć i czekać, żeby Litwini potrafilili zapominać o urazach — o ileż łatwiejsze byłoby to sąsiedztwo!).

W nr.9 ze **Zbigniewem Balcewiczem** o pracy parlamentu — R.Mieczkowski.

R.M.: *Dlaczego w Prezydium Rady Najwyższej nie znalazła się nasza reprezentacja?*

Z.B.: *Jest to przykład nieumiejętności przekładania dobra publicznego nad ambicje osobiste...*

W nr.10 (II Zjazd Solidarności) Polska swą uchwałą popiera Deklarację Niepodległości Litwy z dn. 11 marca 1990 r. — Na tym Zjeździe przemawiał **Czesław Okińczyc**:

Jako Polak i obywatel Państwa Litewskiego wierzę również, że nasze państwa będą dla siebie najbliższymi przyjaciółmi.

W nr.11 list od **Zbigniewa Brzezińskiego** z USA z poparciem dla kierunku politycznego pisma.

W nr.12 — rozmowa — z **Czesławem Miłoszem**, który stwierdza: *Tomasz Venclova jest zdania, że on ponieważ jest Litwinem, powinien bronić Polaków, a ja jako Polak — Litwinów. Życzylbym Polakom, żeby osiągnęli maksimum. Jak Szwedzi w Finlandii posługują się językiem szwedzkim.*

W nr.13 **Norman Davies**, autor "Historii Polski": *Dziś Litwa i Polska są mniej zróżnicowane. Może demografia wielonarodowościowa była ciekawsza, ale i bolesniejsza. Uważam, że nie ma podstaw do dawnych konfliktów. Na Litwie nadal jest liczna mniejszość polska. Dziejejsza Polska musi okazać Litwinom swą dobrą wolę. Wówczas Litwini powoli, bez obaw, które wśród nich obecnie istnieją, będą mogli przyjąć tę mniejszość polską. Na Wschodzie, gdzie jest nadal groźny sąsiad, który umie manipulować konfliktami mniejszościowymi, Litwa musi się solidaryzować z nową demokratyczną Polską, by załatwić te wspólne sprawy i dawne obawy. Litwa jest inna. Polska jest inna. Jeśli te państwa mają być demokratyczne, Polacy na Litwie, a i ludzie w Polsce, będą lepiej i w zgodzie żyli.*

W nr.14 z przewodniczącym Rady Najwyższej Republiki Litewskiej **Vytautasem Landsbergisem** rozmawia R.Mieczkowski.

R.M.: *Nie możemy negocjować problemów polsko-litewskich. Czekać one na swe rozwiązanie. Ludzi niechętnych porozumieniu znajdziemy i wśród Litwinów. Kiedy jedna strona podejmuje jakieś pochopne działanie, to druga najczęściej odpowiada tym samym. Uważam, że naszym działaniem jest powstrzymanie sił skrajnych.*

V.L.: *To bardzo ważne, co pan powiedział. Powinniśmy nie dać się skłócić.*

R.M.: *Warto natomiast się zastanowić, co jest przyczyną nieufnej postawy wobec Polaków.*

V.L.: *Podstawowym błędem naszego Ruchu było to, że nie znaleziono dostatecznej siły politycznej, żeby pójść na dłuższą metę do społeczeństwa polskiego. Wiele innych rzeczy nie zdążyliśmy zrobić.*

R.M.: *W lansowaniu różnych poglądów w znacznej mierze celowała prasa, która zamiast łagodzić — rozpala namiętności.*

V.L.: *Pamiętam, w jednej z gazet Sajudisu był artykuł, w którym cytowano zapisy turystów, od-*

wiedzających wileńską Wieżę Giedymina. Świadczyły one o tym, że część Polaków wobec nas nastawiona jest odwetowo... Dlaczego część Polaków, jak też przedstawiciele innych narodowości, nie zastanowi się, jak wielkie są zdobycze. Litwa posiada wolność sumienia, może tworzyć szkoły narodowe. Na zakończenie chcę powiedzieć: gdy idzie ku lepszemu, nie powinniśmy sobie wzajemnie przeszkadzać... A że idzie w tym kierunku, nie ma wątpliwości... (17 czerwca 1990 r.).

W pięć lat później należy powtórzyć za prof. Landsbergisem:

Gdy idzie ku lepszemu, nie powinniśmy sobie wzajemnie przeszkadzać.

W nr.16 premier **Kazimiera Prunskienė** w rozmowie z R.Mieczkowskim: *Przy rozwiązywaniu kwestii narodowościowych, pójdźcie nam łatwiej, jeśli nie będziemy wykazywać agresywnej postawy.*

W nr.19 z założycielem i działaczem Ligi Wolności Litwy **Antanasem Terleckasem** — R.Mieczkowski:

Jestem za normalnymi stosunkami z Polakami. Gdyby nie Unia, gdyby nie rok 1920, to Litwy też by nie było. Jestem za tym, by zrusyfikowani Polacy powrócili na łono swej prawdziwej narodowości. Niech Polacy mają swoje szkoły różnego szczebla. Nie szukajmy tu winnych, bo i Litwini i Polacy są winni. W trudnych sytuacjach historycznych, w niemieckich obozach, w sądach tagrach Litwini i Polacy byli ze sobą solidarni...

(Materiały zgromadzone w Ośrodku "Karta" w Warszawie potwierdzają te słowa).

W nr.23 **Tomasz Venclova** w rozmowie z R.Mieczkowskim:

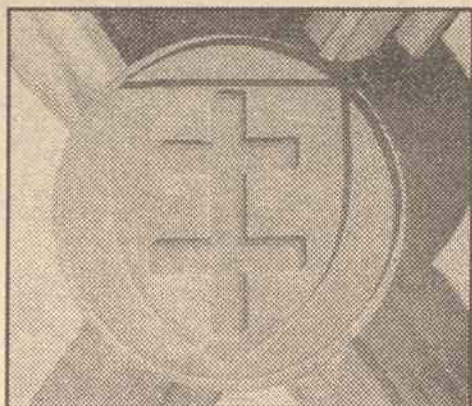
Zawsze uważałem, że każdy powinien mówić o błędach wyłącznie własnej strony. Jeżeli będziemy wytykać omyłki wyłącznie drugiej stronie, to będziemy jedynie rozniecać waśnie. Stanowisko "Znad Wilii" według mnie jest jedynym słusznym w tej sytuacji. Na sukces potrzebny czas. Sądzę, że naród litewski jest już tak mocny, że nie da się ani spolonizować, ani zgermanizować, ani zrusyfikować.

Jan Skrzetuski, przeglądając modlitewnik Longinusa Podbięty powiedział: *Wielkie jest w tej książce materii pomieszanie — rzeczywistość, jak pamiętamy były tam informacje czyste "wojenne" obok modlitw. W cytowanych powyżej fragmentach wywiadów — mogłoby się również wydawać — istnieje niemałe zróżnicowanie — a jednak całość wiąże wspólna troska: jak żyć w zgodzie przy wszystkich przeciwnościach, jakie pozostawiła historia, obcość języka, odmienność charakterów i inne sprawy codzienne. Odwaga w poruszaniu tych spraw pozbawiona jest całkowicie agresji. W Wilnie poza istniejącym od dawna "Czerwonym Sztandarem" ("Kurier Wileński") powstały wtedy nowe pisma, ale "Znad Wilii" wprowadziła do spraw polityki ton spokojnego dogadywania się. Nie o to chodzi, by omawiać inne pisma, które mają nadmierną ostrość języka, ważne jest zwrócenie uwagi, że jednak to zaproszenie do dialogu z pierwszego numeru "Z. W." powinno być wielokrotnie jeszcze powtarzane.*

I jeszcze jedna uwaga na końcu — Polacy na Litwie, tu urodzeni, tu mieszkający swą postawą, pismami, organizacjami wykazują swe obywatelskie prawa i nie potrzebują, by im do własnych powstałych tu i teraz inicjatyw przywożono nowe.

KRÓLOWA JADWIGA — RZECZNICZKA POKOJU

Elżbieta Iwańska



Herb Jadwigi na zworniku wawelskim

Błogosławiona królowa Jadwiga z węgierskiej gałęzi spokrewnionego z całą Europą rodu Andegawenów, była wnuczką Kazimierza Wielkiego, córką jego córki, Elżbiety Bośniaczki i Ludwika, króla Węgier. Przybyła do Polski licząc 11 lat. Ta data, jak i data urodzin w 1374 r., wydaje się pewna. Między historykami są drobne rozbieżności co do tego, jednak nie są one znaczące.

Królowna odebrała w rodzinnym domu wychowanie bardzo staranne i bardzo religijne, tak że wcześniej zaczęto uważać ją za świętą. Kult otaczał ją już za życia, a przetrwał do dziś w postaci serdecznej pamięci, jakby wzruszającego rodzinnego wspomnienia. Na ołtarze jednak została wyniesiona dopiero przez papieża Jana Pawła II.

Źródła historyczne ukazują Jadwigę nieco inną, niż pobożna legenda, która opisuje przede wszystkim chrześcijankę, ofiarę i męczennicę korony, świętą od urodzenia, opiekunkę ubogich, chorych i skrzywdzonych, która w testamentcie zapisała cały osobisty majątek na odnowę Akademii Krakowskiej. O jej udziale we współrządzeniu krajem jako królowej, równej mężowi, legendy nie mówią nic, poza tym chyba, że wstrzymywała rozprawę z Krzyżakami. Największą sympatię wzbudza jej słynne pytanie: "A kto im łyżę powróci?", które rzuciła już po naprawieniu krzywdy, lekkomyślnie wyrażonej chłopom przez dwór królewski. Najbardziej romantyczna i najpopularniejsza jest jej miłosna historia i "dziecięcego małżeństwa" z niemieckim księciem z rodu Luksemburgów, Wilhelmem, oraz osobista ofiara z tej miłości podjęta dla dobra dwóch narodów. W świetle polskich legend była pierwszą, która przyniosła chrześcijaństwo ostatniemu w Europie ludowi pogańskiemu.

Historia przedstawia ją nie mniej piękną, ale inną i bardziej ludzką, niż królewskie dziewczętko, urodzone już w aureoli nad główką. Jadwiga została świętą, ale nie była nią od urodzenia.

Historia i liczne legendy otaczają scenę, gdy pragnąc zobaczyć się z Wilhelmem, zaślubionym sobie, gdy liczyła cztery lata, wymyka się nocą z Wawelu i zostaje zatrzymana przez strażę. Gdy żołnierz, spełniając rozkaz, odmawia jej otwarcia furty, porywa topór i rąbie kłodę. W kontekście podań wydaje się to jednorazowym porywem rozgniewanej napotkanym oporem królowej. Są historyczne podstawy przypuszczać, iż wyprawa miała na celu przecięcie węzła gordyjskiego przez dopełnienie małżeństwa, aby nastąpił nieodwracalny, rozstrzygający

wszelkie targo fakt. Udawała się na nią z małym orszakiem i prawdopodobnie w porozumieniu z pomagającym jej w kontaktach z Wilhelmem, Gniewoszem z Dalewic, stronnikiem Niemców.

Ktoś widać nie dotrzymał tajemnicy lub popełnił nieostrożność. Jadwiga była osobą samodzielną i stanowczą, jeśli nabrała przeświadczenia do słuszności swego zdania. Rąbiąc kłodę, uważała siebie za małżonkę Wilhelma, a małżeństwo z kimś innym — za wiarołomstwo. Postąpiła więc zgodnie ze swym wychowaniem, przekonaniem i temperamentem. Natarczywym perswazjom panów polskich, aby zrezygnowała z Luksemburczyka, a zgodziła się na Olgierdowicza, opierała się długo i nie bez kobiecej przemyślności. Dziecięce śluby, które łączyły ją z Wilhelmem, otrzymałyby moc sakramentalną, o ile zostałyby potwierdzone po dojrzeniu do pełnoletności. Kobieta osiągała ją wówczas w wieku 12 lat, mężczyzna — 14. Traciły moc, gdy nie zostały potwierdzone wobec zmiany decyzji jednej ze stron. Podczas rokowań polsko-litewskich z Jagiełłą Wilhelm miał wzbudzić wstęp na Wawel, którego pilnie strzeżono, ponieważ konsumpcja małżeństwa nadawałaby mu moc prawną.

Jednak mimo straży Jadwiga nie była więźniarką i mogła opuszczać zamek, choć tylko ze swiątą, co zabezpieczało nie tyle ją, co Polskę od nieobliczalnych następstw związku z Niemcem. Wychodziła na spotkania z nim do pobliskich klasztorów franciszkanów i dominikanów przy ulicy Grodzkiej, gdzie były urządzone przystojne, ale i huczne zabawy. W taki to sposób, według ówczesnego zwyczaju, przekształciła się klasztorna gościnność dla ludzi szukających przytułku. "Świętość" miejsca nadawała tym zabawom pozorów pobożności. Przybywali tu więc oboje ze swymi orszakami, muzyką, śpiewem, tańcami, winem, łakociami. Tu mogli rozmawiać, prawdopodobnie po niemiecku, co zwiększało nieco swobodę wymiany myśli. W tym okresie mogła rozwinąć się jej miłość. Przedtem trzy lata się nie widzieli, a jeszcze wcześniej trudno mówić o tego rodzaju uczuciach.

Stronnicy Niemiec usilnie zrażali królowę do litewskiego pretendenta do jej ręki i polskiego tronu opowiadając, że jest on starym, szpetnym dzikusiem, analfabetą, okrutnikiem i mordercą własnego dobrodzieja i stryja, Kiejstuta. A kraj jego, to trzęsawiska i dzikie puszcze z dziwną zwierzyną, gdzie zima trwa dziesięć miesięcy w roku, a latem słońce choć pali, lecz nie odrywa się od horyzontu, a wiecór prawie zbiega się ze swiędem. Opowiadali te dziwy... "naoczni świadkowie", a zapisał Długosz i paru innych dziejopisów. Nic więc dziwnego w oporze Jadwigi i nic dziwnego, że tak długo i usilnie było trzeba przedstawiać jej wszystkie racje i potrzeby sojuszu z Litwą. Zwłaszcza uprzytamniało jej zasługi wobec Boga i Kościoła, jeśli dzięki niej Litwa zostanie ochrzczona. Chwyciła się wtedy jeszcze jednego sposobu uniknięcia niechcianego małżeństwa. Powiedziała swatom, że jest związana paktami, które zawiązała jej matka, Elżbieta Węgierska. Zerwanie ich naraziłoby obie królowe na zarzut wiarołomstwa. Zatem ostatecznie od królowej Elżbiety zależy jej własna odpowiedź. Liczyła, że matka nie zmieni swoich dotychczasowych planów. Tymczasem sytuacja na Węgrzech uległa znacznym zmianom i Elżbiecie bardzo było na

rękę pozbycie się niemieckich zięciów obu córek, starszej Marii — i Jadwigi, więc bardzo przychylnie przyjęła ofertę litewską, która wybawiała ją z poważnych kłopotów państwowej wagi.

W ten sposób Jadwiga poczuła się osaczona ze wszystkich stron. Lecz i wówczas jeszcze nie skapitulowała. Wyprawiła do nadciągającego obozu Litwinów swego zaufanego wysłannika, aby pod pozorem powitania Wielkiego Księcia Litewskiego obejrzał go i powiedział jej, jak naprawdę wygląda. Wysłanniec przywiózł wieści tak pochlebne dla oczernianego dotychczas kandydata do jej ręki, a rodzony syn Kiejstuta, Witold upewnił ją, że Jagiełło wcale nie był winien śmierci jego ojca w więzieniu, że już nie było czym się bronić. A może i nie było też i przed czym. Do zjednoczenia z Litwą dążyła przeważnie część panów i szlachty polskiej (Litwa wówczas była cztery razy większa od Polski), nakłaniali ją usilnie duchowni. Było



Wieczko pucharu Jadwigi z herbem

to korzystne dla Węgier, jej kraju rodzinnego oraz dla krain ruskich, które były z dawien dawna przez dłuższy lub krótszy czas związane z Polską. Ich częste, wzajemne wyrwanie sobie przez sąsiadów było zgubne dla Rusi. Teraz zaświtała pewna nadzieja pokoju. Nadto Jagiełło podejmował się wielu i tak bardzo korzystnych zobowiązań wobec szlachty, że czyniła ona wszystko, aby przekonać królowę o chwale i korzyściach, które spłyną na kraj i chrześcijaństwo za jej sprawą.

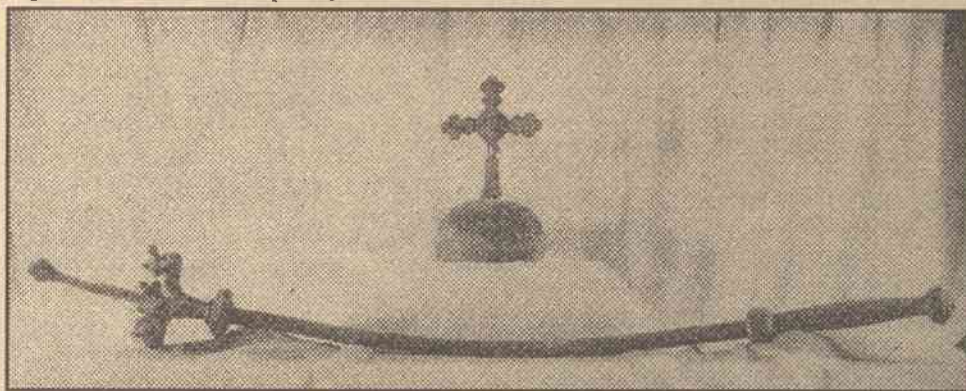
Jak twierdzą historycy, zmusić jej nie było możliwości, zatem zgoda jej była dobrowolna, z rzeczywistego przekonania. W dwunastoletnim sercu miłość do Wilhelma nie mogła się jeszcze rozrosnąć, zapewne przypominała raczej uczucia siostrzane, połączone ze wspomnieniami z dzieciństwa i z romantycznych przeżyć, związanych ze spotkaniami poza Wawelem. Jej sprzeciw wynikał raczej z chęci pójścia według ustalonego rodzinnego planu i lęku przed obrzydzanym innym kandydatem do ręki, niż na miłości. Gdy ów lęk został rozwiany przez wysłannika, ustępstwo królowej nabiera barw życia i naturalności. Wszakże i tak opisane tu zdarzenia, przeżywane w tak

młodym wieku, musiały wpłynąć na formowanie się dojrzałej osobowości.

Dalsze przekazy mówią, że wespółzycie małżeńskie od początku zaczęło się układać bardzo pomyślnie. Małżonkowie byli sobie przychylni, co także świadczy o tym, że poprzednie uczucie Jadwigi nie było głębokie. Wszakże fakt, iż na dwunastoletnią osobę można było podzielać metodami rozumowymi i poprzez ukazywanie wyższych racji — wiele o niej świadczy. Kiedy wkrótce po chrzcie i ślubie Władysław udał się na Litwę, aby tam dopełnić swego zobowiązania, zawsze konsekwentna Jadwiga, udała się razem z nim do Wilna. Przez kilka miesięcy król osobiście brał udział w katechizacji swego narodu: wygłaszał kazania, nauczał wiary i chrzczył. To samo nakazywał czynić panom polskim, którzy mu towarzyszyli. Są przekazy, że królowa przebywająca w Wilnie swoim zachowaniem budziła miłość i dawała pociągający wszystkich wzór postawy i życia chrześcijańskiego.

Paweł Jasienica zauważa, że wszyscy ówczesni władcy europejscy przyjmowali chrzest z motywów politycznych, a co najwyżej z mieszanych, wśród których religijne nie były głównymi. Niewątpliwie podobnie było i z Giedyminowiczami. Jednak, zauważa Jasienica, poza jednostkami, chrzest nie wywierał dostrzegalnego wpływu na nawróconych, ani ich następców. Autor "Polski Jagiellonów" tak uzasadnia swoją opinię: zadziwiają nas dziś straszliwe okrucieństwa popełniane przez wszystkich władców europejskich, włącznie z naszym ukochanym Kazimierzem Wielkim. Jednak także na jego przykładzie autor dowodzi, że nie są one ogólnie znane, ponieważ chrześcijańscy władcy krępowali się ich nieco i ukrywali w miarę możliwości. Historycy zaś chętnie ich nie dostrzegali lub nagminnie zapominali. Pogańscy Litwini natomiast mieli we współczesnym świecie opinię wyjątkowych okrutników, choć wcale nie byli nimi bardziej od pozostałych, a jedynie nie wstydzili się swego postępowania. Nie krępowali ich, jak chrześcijan, względy religijne, ani opinie publiczne, ani opinie papieża. Tym też można tłumaczyć łatwość, z jaką przyjmowano w Europie wieści o tragicznych losach pięknej Andegawenki, zmuszonej do małżeństwa z Litwinem. Tymczasem Władysław Jagiełło i jego dynastia okazała się wyjątkiem. Ich — chrześcijaństwo rzeczywiście przemieniło, czyniąc sławnymi z łagodności, tolerancji, wspaniałości. Nie jest więc przypadkiem, że ród ten wydał św. Kazimierza. Jak dalece działał tu osobisty wpływ Jadwigi, trudno dociec, ale i trudno wątpić o nim.

Przez pewien czas po ślubie Jadwiga, choć zawsze pobożna, łagodna i skromna, jednak czasem unosiła się gniewem, gdy spotkała się z uchybieniem swojej królewskiej godności. Za brak dość starannego



Insygnia królewskie Jadwigi

(Opracowanie według Karola Szajnochy, Stefana Kuczyńskiego i Pawła Jasienicy)

przyjęcia jej dworu przez pewnego krakowskiego kanonika rozgniewała się na niego tak, że nie dopuściła do mianowania go przez papieża biskupem. Dwór utrzymywała liczny, wspaniały, odbywały się na nim prawie codziennie przyjęcia z uczciami, muzyką, strojami, turniejami. Oboje królestwo jednak ubierali się skromnie i choć nie stronili od przyjemności życia dworskiego, zachowywali umiar, powagę, dostojność. Jagiełło nigdy nie pił żadnego alkoholu, a oboje w określone dni pościli (kilka razy w tygodniu), choć gościom podawano mięswo. Zdawało się, że życie rodzinne uśmiecha się do obojga.

Najpierw przyszła śmierć matki królowej Elżbiety w 1387 r., a w kilka lat później Marii — z rąk powstańców węgierskich. Jadwiga odczuła stratę każdej z nich bardzo głęboko i otoczenie dostrzegło wyraźne pogłębianie się jej życia wewnętrznego i religijnego. Zmieniała się, spoważniała. Wkrótce przyszedł cios z najmniej oczekiwanej strony: szczęśliwe dotychczas małżeństwo zachwiało się. Jagiełło zaczął okazywać jej brak zaufania, czynił niezaskuszone zarzuty z przyczyn dla niej zupełnie niezrozumiałych. Zaprzeczanie im i tłumaczenie się nie skutkowało, a jeśli, to nie na długo. I ją dochodziły wiadomości o niewierności króla, ale milczała. Panowie godzili ich, ale co sprzegli, to znów się rozprzegało. Nawet na pewien czas obrażona Jadwiga zerwała styczność z mężem. Kiedy spowiednik upominał ją, iż winna jest małżonkowi posłuszeństwo, z gniewem wstała od konfesjonału i nakazała spowiednikowi milczenie. (Gwoli wyjaśnienia: gdyby Jadwiga była tylko królową, tj. żoną króla, nie uszłoby jej podobne postępowanie. Jednak to ona "była królem", a on jej mężem, stąd ta bezkarność). Wreszcie panowie zrozumieli, że ktoś tu prowadzi wielką intrygę. Zaproponowali parze królewskiej najmądrzejszy, choć zarazem najtrudniejszy w praktyce do przeprowadzenia sposób rozwiązania konfliktu: siądźcie i wyjaśnijcie sobie nawzajem, kto między wami bruździ. Ku zdumieniu obojga okazało się, że jest nim ten sam dawny zaufany Jadwigi, Gniewosz z Dalewic. Teraz grał on na dwie strony, donosząc obojgu o zmyślonych przez siebie zdarzeniach. Tak oto np., że Wilhelm, przebrany za kupca niemieckiego przyjechał do Krakowa, bywał na Wawelu i widywał się z królową.

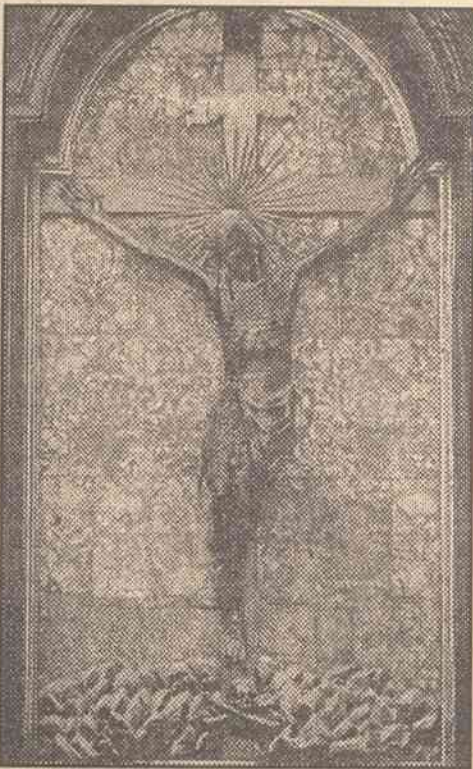
Teraz ona zażądała jawnego sądu, stawiając 12 świadków obrony swej niewieściej niewinności. Nadto samorzutnie zgłosiło się drugich 12 rycerzy gotowych na sąd Boży w obronie jej czci. Wobec takiego trybunału Gniewosz zamilkł. Skazano go na odwołanie oszczerstw z wypowiedzeniem słów: "Skłamałem jako pies", poczem musiał wejść pod ławę i stamtąd dosłownie odszukać kilka razy. Inne kary go nie spotkały. W tym czasie Wilhelm i Zakon Krzyżacki rozgłaszali po całej Europie o jej udrczeniu w wymuszonym małżeństwie z dzikusiem. Rozmówiane w podróżach rycerstwo, krążące po Europie, zgodnie z ówczesnymi obyczajami, przyjeżdżało także i na Wawel, aby móc ujrzeć słynną piękność w koronie cierpiącą na Smoczej Górze. Goście tacy naprzykrzali się pod jakimkolwiek pozorem.

Ciężkie te i burzliwe przejścia — dziwne, że znacznie mniej znane od sceny z rąbaniem kłody — przeorały 14-letnią zaledwie niewiastę (wg Szajnochy miałyby

16 lat). Ale za usłuchanie mądrej rady czekała małżonków nagroda: zgoda i harmonia między nimi nie zostały już nigdy zakłócone i odtąd oboje prześcigali się świadczeniu sobie dowodów zaufania. W kilka miesięcy po opisanych wydarzeniach królowa na wypadek swojej śmierci uczyniła Władysława prawnym królem Polski, on zaś w jakiś czas po tym uczynił ją spadkobierczynią na wypadek swojej śmierci, zapisując jej w dożywocie Kujawy i Ruś Czerwoną, tj. wszystko, co na Litwie nie należało do Witolda. Zapis ten był bardzo pomyślny także i dla Polski.

Jadwiga bardzo lubiła synka siostry Jagiełły, księżny mazowieckiej. Oboje lubili obecność tego dziecka na zamku i hojnie go obdarowywali. Lecz własny potomek jakoś się nie pojawiał. Z upływem czasu coraz bardziej gnębiło to Jadwigę. Dziś wiadomo, iż przyczyna leżała w dziedzicznej chorobie Andegawenów.

Z każdym rokiem obserwowano wzrost pobożności królowej, jej świętobliwości zarówno w osobistych praktykach religijnych, jak i w posunięciach politycznych. Z domu wyniosła religijność i wysokie poczucie moralne. Pomyślny, że słynne słowa o powracaniu łez skrzywdzonym wyszły wkrótce po ślubie z ust dwunastoletniego dziecka. Odstąpienie od swych osobistych racji i upodobań, złożonych na ołtarzu dobra swego państwa oraz dobra narodu obcego, a nawet wrogię, które mają się



Krucyfiks królowej Jadwigi

połączyć w imię pokoju i rozszerzenia wiary chrześcijańskiej, musiały wyręć głęboki ślad próby ogniowej na charakterze i umyśle. Doświadczenia w małżeństwie, śmierć matki i siostry wpływały na szybkość i głębię jej wewnętrznego dojrzewania. W ostatnich latach życia powiadało, że ona zgoła nie potrafi nigdy się gniewać, jest samą dobrocią i łagodnością. Stawała się coraz cichsza, skromniejsza, coraz więcej modliła się, uprawiała pobożne praktyki i pokuty. Swoją bezdzietność nosiła głęboko w sercu jak hańbę.

Jako królowa, na początku, Jadwiga poczyniła sobie bardzo samodzielnie — to ona zdecydowała i poprowadziła wyprawę na Ruś Czerwoną. Później stopniowo odsuwała się od wielkich decyzji politycznych, polegając w nich na mężu. Do końca jednak wszystkie akty państwowe podpisywała razem z nim.



Jadwiga z siostrami

Jej udział w rządzeniu polegał teraz głównie na prowadzeniu rokowań, podobnie jak dziś pracuje minister spraw zagranicznych. Wywierała na ludzi przemożny wpływ przez samo z nimi obcowanie, rozmowy, wzór postaw. Wpłynęła na Skirgiełłę (brata Jagiełły), doprowadzając go do zgody z Witoldem. Obaj książęta w razie dalszych niesnasek zobowiązali się zdać się bezwarunkowo na wyroki świętobliwej pośredniczki obecnego sojuszu, Królowej Polski, co potwierdzili pięciu dokumentami. Odtąd Witold do końca życia był zabezpieczony od tej strony. W sądownictwie dokonała prawdziwej rewolucji, biorąc w obronę stronę uboższą. Dzięki swemu urokowi, powadze i rozumowi stała się rozjemczynią w trudnych sprawach międzynarodowych. W 1397 r. wiodła w Inowrocławiu rokowania z Krzyżakami w sporze o Dobrzyń. Krzyżacy broń swych interesów podawali jakąś absurdalną wymówkę. Wówczas Jadwiga powiedziała: *Póki ja żyję, znosi Korona cierpliwie wasze bezprawia, ale po mojej śmierci spadnie na was kara niebios za wszystkie krzywdy polskie. Niechybna wojna przyniesie wam zagładę.*

Byłoby to uzasadnione przewidywanie, czy prorocstwo, trudno sądzić. Choć kiedyś sama prowadziła wyprawę na Ruś Czerwoną, Jadwiga później stała się żarliwą przeciwniczką każdego rozlewu krwi. Czy tylko dlatego przewidziała, czy — przepowiedziała Witoldowi klęskę, którą poniósł nad Worskłą?

Od początku panowania dbała bardzo o rozwój nauk w Polsce, gdzie założyła lub rozbudowała liczne zakłady naukowe. W Pradze Czeskiej zbudowała dla Litwinów kolegium duchowne, aby kraj ten miał własnych duszpasterzy. Jak pamiętamy, Akademia Krakowska wtedy jeszcze nie była odrestaurowana. Jest już inną sprawą, że żaden Litwin z owego kolegium nie skorzystał, lecz to już nie z winy ani jej, ani Polski. Fundowała liczne kościoły, klasztory, a szczególnie słynęła z czynów miłosierdzia, wspomaganie ubogich, zakładania szpitali, które osobiście odwiedzała i interesowała się losem poszczególnych chorych.

Nareszcie w 1398 r. błysnęła nadzieja na przyjęcie tak wyglądającego potomka. Uradowany Władysław sprosił na chrzciny gości z całej Europy. Witold z żoną wybierał się do Krakowa już wcześniej, na czas połogu królowej. Papież Bonifacy

polecił, aby nadać dziecku imię Bonifacy albo Bonifacja. Na królewskie dziecię czekała misterna srebrna kołyska. Król pragnął, aby na ten czas łożnica została urządzona z całym przepychem, lecz Jadwiga odpowiedziała znów przewidywaniem czy przepowiednią: *Pora macierzyństwa częstokroć bywa porą śmierci. Ubogą pokorą winnam przyjąć łaskę, którą Bóg mnie nawiedza.*

Elżbieta Bonifacja urodziła się 22 czerwca, a zmarła 13 lipca. Matka zmarła w cztery dni po córce, 17 lipca o godzinie 13 (Są nieistotne rozbieżności między historykami co do tych dat). Swoją słynny testament na rzecz Akademii Krakowskiej uczyniła na łożu śmierci.

Władysława w ów czas nie było. Zbolały król po pogrzebie wyjechał na Ruś. Mimo dalszych małżeństw do końca życia nosił obrączkę ślubną Jadwigi.

Opinia świętości otaczała królową na długo przed śmiercią, ale teraz zmieniła się w kult. *Nieśmiertelna koicielka łez ludzkich i zza grobu niosła pociechę. Ktokolwiek w frasunku czy niemocy przyszedł szukać ulgi u trumny błogiej, wracał pokrzepiony na ciele i duchu. Z każdym dniem wzmagala się zorza cudowności otaczająca spoczynek wysłuchanej pokutnicy w koronie.* — pisze Szajnocha.

Pokój był jej powołaniem i charyzmą. Niosła go wszędzie sama, dokądkolwiek zdołała sięgnąć. A zanim jeszcze potrafiła siać go świadomie, stawała się jego nieświadomym narzędziem. Jej małżeństwo przyniosło pokój Polsce, Litwie, Rusi i Węgrom, choć zdecydowało się wcześniej, niż ją o tej decyzji powiadomiono, do niej jednak należała na nie zgoda lub niezgoda. Oto, jak opisuje Szajnocha pochod Wielkiego Księcia Litewskiego w okresie rokowań przedślubnych: *Jak daleko pamięć historii sięga, nic podobnego nie widziano. Nie było miary podziwu ludu małopolskiego dla tej ślubnej wyprawy książąt litewskich, ciągnącej dziś przyjaźnie przez te same pola i siola, które przed laty dziesięć płonęły pożogą napadu litewskiego.*

I, dodajmy po upływie 600 lat, nigdy już więcej nie miały się powtórzyć.

O, Królowo Jadwigo, módl się dziś za nami!

Elżbieta Iwańska

Zdaje się, od wieków zatruwały one życie normalnym ludziom. Spory te toczyli i toczą osoby z kręgów politycznych, zawracając chyba wszystkim, bez większego powodu, pewną część ciała (dla ułatwienia i skryzlowania wypowiedzi dodam, że w miejscach dolno-tylnych — cytując K.I.Gańczyńskiego). Dlaczego tak się dzieje? Proste.

Gdyby życie toczyło się normalnymi torami, nie byłoby w nim miejsca dla wszelkiej maści oszołomów. Musieliby się zająć czymś wartościowym, użytecznym dla innych lub zwyczajnie pracować na kawałek chleba. Tymczasem dla wielu polityka — mimo wszystko — to kawałek chleba dość łatwy. Nie mówię tu o mężach stanu, osobach kompetentnych, rzeczywiście pracujących dla dobra społecznego, narodowego, państwowego. Choć oczywiście trudno rozróżnić oszołoma od męża stanu. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Ale po owocach ich poznacie. Człek mądry, rozsądny, nie będzie wszczynął waśni tam, gdzie trzeba uspokajać nastroje. Jemu naprawdę będzie zależeć na człowieku i ludziach (kolejność jest tu uzasadniona, w pierw trzeba widzieć sytuację pojedynczego człowieka, co nie znaczy, iż dobro tzw. społeczne nie może brać czasem góry nad indywidualnymi partycularizmami, ale to już inna materia). Oszołom myśli głównie o sobie. Co może wygrać, zyskać na jakimkolwiek zamęcie, nieszczęściu etc. Widać to wyraźnie w Polsce — zapewne też na Litwie — na przykładzie kilku chociażby liderów politycznych lub kilku partii. "Podłącz się" oni (one) do każdej, najbardziej idiotycznej sprawy, każdego protestu, każdej zadymy, byle dokopać swym przeciwnikom i pokazać tłumom (dzięki prasie, radiu, telewizji) swe "wspaniałe, troskliwe" oblicze.

Od jakiegoś czasu toczy się bezsensowny spór o ustawienie pomnika biskupa sejneńskiego Antanasa Baranauskasa (na nagrobku napis głosi, że idzie o Antoniego Baranowskiego, ale mniejsza o to). Po raz kolejny, niestety, "popisują się" polscy mieszkańcy Sejnu, którzy stawiają jakieś przeszkody i nie chcą dopuścić do ustawienia pomnika biskupa i wybitnego poety litewskiego. Dlaczego? Tego nie potrafię zrozumieć. Ale domyślam się, że ktoś tam po prostu mać. Najzwyczajniej w świecie. I trafia na dobry grunt.

Pomnik Baranauskasa powinien stanąć w Sejnach, i to w centralnym miejscu. Gdyż była to ważna postać na biskupim tronie w tym mieście. Ważna dla sejneńskich Polaków, bo katolików, i dla Litwinów, z powodów kulturowych.

Kilkanaście lat temu w tychże Sejnach, w centrum miasta, stanął paskudny budynek jakiegoś nowobogackiego. Mimo oporów świątłych ludzi, głównie z Suwałk, człowiek ów postawił na swoim. Straszny ta architektura do dziś i psuje wygląd Rynku. Jednak wtedy sejnianie nie potrafili się aż tak zmobilizować i zaprotestować przeciw tej maszkarze. Mogą jeszcze dziś te zaległości nadrobić i zaprotestować sobie — w słusznej przeciw sprawie.

Oczywiście, także na Litwie zdarzają się co jakiś czas absurdy, może wywołane dla równowagi? Oto w Święcianach, gdzie lokalni działacze chcą uczcić ulicą swego krajana, słynnego pilota, Franciszka Żwirkę, mer porównuje jego osiągnięcia z sukcesem Dariusza i Girenasas. Czy to ma być argument przeciw ulicy Żwirki? Bez sensu! Nie ważne kto był wybitniejszy, ważne, że jedni i drudzy (Żwirko wspólnie z Wigurą) zostali bohaterami i ludzie chcą ich na swój sposób czcić. Mieszkańcy Święcian, z których Żwirko pochodził, ulicą.

I byłoby dobrze, aby pozwolono im na to.

Kurzawa

120 rocznica urodzin Tomasza Manna CZARODZIEJ-TWÓRCA "CZARODZIEJSKIEJ GÓRY"

Pierwszy utwór Tomasza Manna, który przeczytałem, była właśnie "Czarodziejska góra". Czytałem po rosyjsku, chyba w dziewiętej-dziesiątej klasie. Książkę wypożyczyłem w bibliotece, zauroczyła mnie ona całkowicie, dostarczyła niezatartych przeżyć ze spotkań z piękną przyrodą Szwajcarii oraz bohaterami powieści, choć niektóre myśli nie były dla mnie wtedy zrozumiałe. Wkrótce miałem książkę w swoim skromniutkim wówczas księgozbiorze.

Później były studia germanistyczne — i "Czarodziejska góra" pojawiła się w mojej bibliotece w języku oryginału, tym bardziej, że dogłębnie przerabialiśmy twórczość Tomasza Manna. Władaliśmy językiem wtedy — nie chwalać się — bardzo dobrze, gdyż mieliśmy świetnych wykładowców-Austriaków.

Krytyka uważa "Czarodziejską górę" za jeden z najbardziej błyskotliwych oraz ironicznych utworów w tradycji *Bildungsroman* czyli powieści wychowania — intelektualnego i duchowego. Na tym tle Tomasz Mann przedstawił też analizę przedwojennej kultury europejskiej i pewien jej kryzys. I ta panorama życia w szerszej, europejskiej skali pociągała chyba najbardziej.

Wówczas przeczytałem i "Buddenbrooków", powieść o charakterze autobiograficznym, kreślącą świetność i schyłek hanzeatyckiej rodziny kupieckiej, a tym samym i potężnej firmy handlowej w Lubece. "Buddenbrookowie" ukazały się w 1901 roku i była to pierwsza objętościowo duża powieść, w której Tomasz Mann, wykorzystując literacką formę skandy-nawskiej sagi rodzinnej, ukazał czytelnikom trzy pokolenia Buddenbrooków, a poprzez ich los również dzieje kultury.

W 28 lat później Tomasz Mann zostaje laureatem Nobla przede wszystkim za doskonałą powieść "Buddenbrookowie", która stała się klasyką współczesnej literatury i której popularność stale rośnie — jak podkreślało się podczas wręczenia nagrody.

Chociaż... I tu sięgniemy do wspomnień Kati Mann, wdowy po pisarzu. Ukazały się one po niemiecku w 1974 roku, po polsku zaś w dwa lata później:

Nagroda Nobla nie była wtedy zupełną niespodzianką właściwie dla nikogo. Od dłuższego czasu była o tym mowa, i kandydatura Tomasza Manna stawiana była już o rok wcześniej. Decydujący głos w jury miał pewien germanista o nazwisku Böök, profesor Böök (chodzi o członka Szwedzkiej Akademii — przyp. W.S.). Otóż profesor Böök nie lubił "Czarodziejskiej góry". Po ukazaniu się tej książki w roku 1924 napisał, że jest to utwór tak wyłącznie i jednoznacznie niemiecki, że niestety nie ma szans na wydanie w jakimkolwiek obcym języku... Tymczasem książka została przełożona na wszystkie języki i osiągnęła sukces światowy, po raz pierwszy w karierze mego męża. W Ameryce jest do dzisiaj "a classic". Wprawdzie już wcześniej Tomasz Mann był znany, ale dopiero "Czarodziejska góra" ugruntowała jego sławę na arenie międzynarodowej. I z tej właśnie racji otrzymał Nobla. Jednak uparty Böök nie chciał tego uznać i nawet w protokole jest zaznaczone, że Tomaszowi Mannowi przyznano nagrodę przede wszystkim za "Buddenbrooków".

Po studiach dłuższy czas pracowałem w Niemczech, w Greifswaldzie, gdzie zapisałem się do biblioteki miejscowego uniwersytetu. Dzięki przyjaźni z archiwistą uczelni miałem dostęp do niektórych zakazanych w owych czasach książek pisarzy niemieckich (byli w niełasce systemu socjalistycznego). Czytałem też i Tomasza Manna, który zakazany bynajmniej nie był, ale choć nigdy nie był politykiem w szerszym tego słowa znaczeniu, to jak większość intelektualistów wyemigrował po dojściu Hitlera do władzy, czy raczej nie wrócił do Ojczyzny, gdyż w tym właśnie czasie przebywał w Szwajcarii.

W Greifswaldzie przeczytałem opowiadanie "Śmierć w Wenecji" o namiętej miłości starego pisarza do niezwykle urodziwego młodzieńca. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że Tomasz Mann, będąc w szczęśliwym małżeństwie i troskliwym ojcem sześciorga dzieci, przez całe życie nie wyżył się ciągotek homoseksualnych, co mnie wtedy bardzo zaszokowało.

Połąkałem też wówczas poetycką powieść "Lotta w Weimerze", w której narracja, prowadzona w imieniu byłej bogdanki Goethego, ukazuje postać genialnego Niemca, symbolizującą największe osiągnięcia duchowe narodu niemieckiego.

Najbardziej jednak zafascynowała mnie powieść "Doktor Faustus", dzieło o muzyce i polityce, chociaż "pokonałem" je dopiero za drugim podejściem. Zresztą większość znawców literatury uważa ten utwór za najbardziej skomplikowany z punktu widzenia stylu, chociaż pod względem językowym uważam ją za powieść najłatwiejszą do przyswojenia.

Tomasz Mann był płodnym pisarzem oraz głębokim badaczem epoki, którą opisywał, filozofem. Według naocznych świadków pisał bardzo powoli. Ale co raz utrwalił, pozostawało nie zmienione. Miał fenomenalną pamięć i niesamowitą zdolność wgłębiania się w temat. Oto co na ten temat pisze Kati Mann:

Styl pracy Tomasza Manna był zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju. Kiedy pisał jakąś książkę, niezwykle dokładnie zgłębiał dziedzinę, jakiej ona dotyczyła, i kontynuował szczegółowe studia przez cały czas pisania. Zapastrywał się we wszystkie dostępne źródła wiedzy, gromadził olbrzymi materiał, ale skoro tylko książka była

już gotowa, niesłychanie szybko wszystko zapominał. I przestawał się tym interesować. Mawiał żartem, że na każdy temat wie tylko tyle, ile mieści się w jego książce, i nie wolno zadawać mu pytań ani egzaminować z zakresu, który by poza te ramy wykraczał.

Człowiek z pewnością nie posiada uniwersalnej wiedzy, ale autor "Czarodziejskiej góry" zapewne mógłby z powodzeniem stanąć przed autorytatywną komisją egzaminacyjną i pomyślnie złożyć egzamin z wielu dziedzin.

I jeszcze fragment z życiorysu Tomasza Manna powiązany z Litwą. Otóż w Nidzie na Mierzei Kurońskiej posiadał on letni dom — co prawda, stosunkowo krótko — w którym bardzo chętnie przebywał i do którego spraszał swoich licznych przyjaciół.

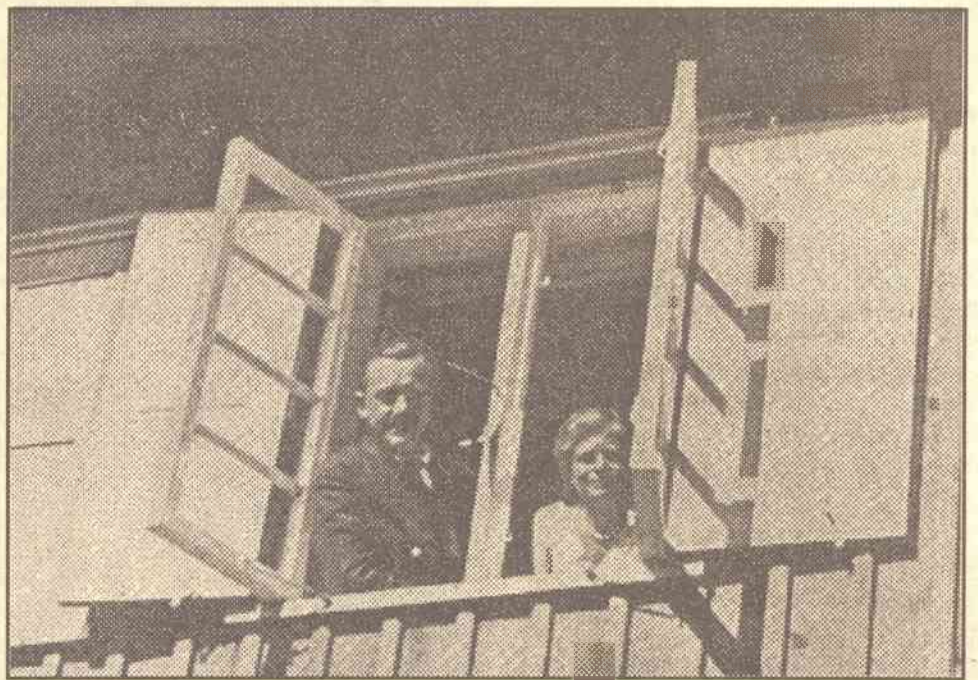
Ze wspomnień Kati Mann:

Nasz dom był przepięknie położony. Stał na tle lasu z widokiem na zalew. Co rano po śniadaniu chodziliśmy do lasu na spacer i rzadko nam się zdarzało kogoś spotkać. A jeśli już się zdarzało, był to zawsze ktoś w płóciennych spodniach, ubrany wakacyjnie, w stylu wiejskim, więc po prostu po letniemu.

Po raz ostatni byłem w Nidzie dawno, jeszcze przed uzyskaniem przez Litwę niepodległości. Dom Tomasza Manna był za dbany, tablica w językach litewskim i rosyjskim informowała, o kogo chodzi. Mam nadzieję, że dzisiaj jest tam też napis i w języku niemieckim.

Tomasz Mann, ten wielki humanista, powiedział w swoim czasie ustami jednego ze swoich bohaterów: *Czas jest bezcennym darem, danym nam, abyśmy dzięki niemu stali się mądrzejsi, lepsi, dojrzałsi i doskonalsi.*

Władysław Strumiło



Lato 1930 roku, w letniskowym domu w Nidzie

Fot. Archiwum



Dom-Muzeum Tomasza Manna w Nidzie

Fot. Romuald Mieczkowski

Białoruś po fatalnym referendum MIAŁEŚ, CHAMIE, ZŁOTY RÓG!..

Aleksy Aniszczuk



Przed kościołem w Nowogródku. Co przyniosą kolejne zmiany?

Fot. Romuald Mieczkowski

Pisał niegdyś Stanisław Wyśpiański, a niewątpliwie miał na uwadze złoty róg wolności. Znakomity poeta białoruski Janka Kupała w wierszu "Prorok" napisał:

*Powstańcie z brudu, niewolnicy!
I krocicie za mną w jasną dal,
Niech się rozjaśni wasze lica,
Przywrócę wam swobody dar!..*

*A motłoch, chroniąc się od słońca,
Zakrwione rozwał bielma:
— "A ileż, ty nam dasz czerwońców?
Czy nie oszukasz, ty nas, szelmo?!"*
(przekład wolny — A.Czemura)

Po długiej i ciężkiej niewoli (szereg z okrucieństwem dławionych buntów i powstań), białoruski naród wyzwolił się z jarzma okupacyjnego — dzięki rozpadowi Imperium Rosyjskiego.

Realizując swe doniosłe reformy, Michaił Gorbaczow nie potrafił (czy nie chciał) usunąć średniego i lokalnego kierownictwa partyjnego. I to szczególnie zaszkodziło odrodzeniu Białorusi.

Gdy Litwa, Łotwa i Estonia ustalały i umacniały granice, Białoruś pozostawała "prochodnym dworem". Spływały tu nadal szumowiny partyjne z Moskwy, wzmacniając potężny legion rusyfikatorski. Szczególnie silnie oddziaływał on tam, gdzie brakowało świadomej, patriotycznej inteligencji. A brakło jej niemal wszędzie — bolszewicy zlikwidowali wszystkie (co do jednej!) wyższe uczelnie białoruskie. Większość szkół średnich — nawet początkowych — nauczala po rosyjsku. W organizacjach i urzędach panował wyłącznie rosyjski. Wyrugowano język ojczysty z życia społecznego i kulturalnego.

Już w latach 60. w rejonie nowogródzkim np. tylko jeden przewodniczący kołchozu rozmawiał po białorusku! Księgowość i w ogóle wszelka korespondencja była prowadzona wyłącznie po rosyjsku.

Co spowodowało taki stan? Za czasów rządów Stalina i jego teścia Kaganowicza, gdy białoruski naród osiągnął poważne wyniki w odrodzeniu, rozpoczął się istny genocyd. Rozprawiano się z każdym, kto rozmawiał po białorusku. Areszt kogokolwiek i wywózka do łagrów oznaczały zniszczenie całej rodziny: jeśli zabrano ro-

dziców, ludzie bali się przygarnąć dzieci "wrogów ludu"...

Na mieszkańców stolicy Białorusi padł strach. Do łagrów Kołomy, Kazachstanu wywieziono dziesiątki tysięcy ludzi. Zostały tysiące osieroconych dzieci. Oto dłaczego ludzie w Mińsku, Połocku, Homlu i innych miastach wyrzekli się ojczystego języka, omijali tych, którzy rozmawiali po białorusku. O jakimkolwiek ruchu oporu nie mogło być mowy. Masowe wzajemne szpiegowstwo, niesłychany w historii system donosów (ojciec — na syna, syn — na ojca) gniótł wszelkie załączki efektywnej obrony. Wiele narodów skazanych było na zaginięcie, zaś świat zachodni nie wtrącał się do spraw "wewnętrznych" bolszewickiego imperium.

Fortel historii na pewien okres zmienił sytuację: rozpoczęła się wojna hitlerowsko-bolszewicka. W tej wojnie Białoruś poniosła ogromne straty. Lecz jednocześnie otrzymała pewną możliwość odrodzenia. W przeciągu trzech lat, kiedy front zatrzymał się i boje toczyły się poza granicami kraju, białoruscy działacze zdobyli możliwość otwarcia setek szkół z ojczystym językiem nauczania. Wydali sporo książek białoruskich, powstało szereg gazet i czasopism. Utworzyli (ograniczony) samorząd, stworzono podstawę sił zbrojnych, którym, niestety, zabrakło uzbrojenia. I 100-tysięczne wojsko zostało rozformowane.

Załączki białoruskiej partyzantki narodowej zostały zniszczone w zdradziecki sposób przez uzbrojone desanty komunistyczne. Znałem osobiście dwóch dowódców białoruskich oddziałów — Demucha i Radeckiego.

Lata 1944-1945 (a także następne) stały się okresem krwawej zemsty ze strony władz bolszewickich na uczniach i pedagogach, którzy ośmielili się kształcić w języku ojczystym bez zezwolenia władz rosyjskich. Tysiące dziewcząt i chłopców powędrowało do łagrów Workuty, Kołomy i wielu innych. Wielu zginęło w Kurapatkach i dziesiątkach podobnych miejsc zagłady.

Rozbudzony duch narodowy nie dało się stłumić. Zaledwie zdradzały posady imperium, spod ziemi wytrysły nowe siły i talenty. Rozpoczął się ponowny okres odrodzenia. Z pomocą przyszli setki i tysiące działaczy emigracyjnych. Wielu z nich

zdobyło sobie uznanie w Argentynie, Anglii, Niemczech, Kanadzie, USA, Australii, Belgii, Polsce, Czechosłowacji i wielu innych krajach. Wymieńmy chociażby bardziej znanych. Są to: akademik Zaprudnik, dr Kipiel, prof. Ała Orsa, dr Sarycz, dr Nabagicz, M.Ragula i dr B.Ragula (USA), W.Aleskacz, Butkiewicz (Anglia), Łużyński (Australia), S.Chmara (Kanada), M.Naumowicz (Francja).

Niestety, skaleczony nie tylko fizycznie (Czarnobyl), ale i moralnie (stałe okłamywanie i pijaństwo) naród nie potrafił wykorzystać uzyskanej wysiłkiem prof. Szuszkiewicza i jego ekipy, niepodległości kraju. Wybory do parlamentu nie dały pożądanego rezultatu.

Zbici z tropu ludzie (tu i ówdzie przekupieni wódką) wybrali, pod presją wciąż działających czynników partyjnych działaczy, w większości nie zainteresowanych odrodzeniem. Dla nich Białoruś jest potrzebna jedynie jako źródło zysku. Nawet w parlamencie używano przeważnie języka rosyjskiego.

Przyzwyczajony do dyktatury naród sądził, że wybory będą tak, jak dotychczas komedia, nie mającą realnego znaczenia. Był przekonany, że ktoś u góry będzie rządził, a wybory — to tylko mydlenie oczu. Ludzie, oderwani od pracy, wrzucili kartki, coś tam kreśląc, jak im władza radziła. Nie rozumieli, że te kartki pokierują ich życiem.

Front Narodowy nie był zbyt liczny i nie miał dostatecznie środków. Praktycznie wszystkim rządziła partokracja, trzymająca w ręku środki finansowe, mass media, władzę terenową.

Z wielkim trudem udało się demokratycznej opozycji (prof. Szuszkiewicz, Zenon Poźniak, deputowani Trusow, Gołubiew i kilkadziesiąt innych) wywalczyć ustawy zasadnicze: konstytucję, flagę i herb narodowy, uznać za państwowy język białoruski. Niemal wszystkie kraje świata uznały Białoruś jako niepodległe państwo *de facto* i *de iure*. W krótkim czasie utworzono ok. setki ambasad Białorusi na wszystkich kontynentach, rozpoczęto budowę państwowości.

Rozpoczął się proces odrodzenia narodowego. Lecz ciemnota i bierność ludzi stanęła przeszkodą. Z państwowej kasy wydzielono premie i większą pensję zarobkową milicji i wojskowym. Sobie też posłowie (deputowani) wyznaczyli wysokie wynagrodzenie. Oślepiena ludność zaczęła wołać, w ślad za agitatorami:

— Wszystkiemu winni ci *bielorusy* — Szuszkiewicz, Poźniak i ich różni sprzymierzeńcy!

Niebawem ze sterowanej umiejętności prasy i ust agitatorów ludzie usłyszeli, że Front Narodowy — to "faszyści"! Kłamiwa agitacja wprowadzała nie tylko anarchię, ale i rozbięcie społeczeństwa. Komuniści osiągnęli swój cel. Wygodzoną i zbałamuconą Białoruś pchnięto w objęcia w dalszym ciągu nienasyconego imperium.

Prezydenci usunęli granice, uściśnili sobie dłonie. Trojański koń został wprowadzony do kraju. Sytuacja Białorusi jest dziś tragiczna, ale nie beznadziejna — ludzie i rządy przecież się zmieniają.

My — Białorusini, nie zginiemy, jeśli będziemy zjednoczeni i pracowici.

Prenumerata

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1,56 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks: 67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:
22 42 45, 22 30 20

"Znad Wilii można nabyć w księgarni "Przyjaźń" ("Draugystė" — Al.Giedymina 2), w księgarni Stanisława Korczyńskiego (Aušros Vartų 9), w kioskach Wilna, Druskiennik, w niektórych polskich organizacjach społecznych.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 73,60 zł, półroczna — 36,80 zł, kwartalna — 18,40 zł. Wpłaty dokonują na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem Prenumerata "Znad Wilii". Na to konto można dokonywać innych wpłat — na Fundusz im. Prezydenta E.Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Dwutygodnik rozprawiany jest społecznie w Gdańsku, Olsztynie i Wrocławiu.

Droży Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" — wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty między Rodakami!



Firma DADI Plast oferuje wyroby chemii użytkowej — środki do pielęgnacji ciała, kosmetyki, płyny do mycia naczyń i in.

Poszukujemy partnerów na Litwie, w krajach bałtyckich i Rosji.

Polska 85-791 Bydgoszcz,
ul. Bydgoskich Olimpijczyków 16, tel 433-992

Źle odbieracie Państwo programy Telewizji Europejskiej, Republikańskiej, Rosyjskiej?

Tel.: 77 50 73

Udzielamy konsultacji, naprawiamy i instalujemy anteny indywidualne oraz zbiorcze do odbioru telewizji satelitarnej i lokalnej.

Zawieramy umowy serwisowe.

Gwarancja — 12 miesięcy.



35-letnia Polka przyjmie od humanisty materialne wsparcie w celu wydrukowania tomiku własnej poezji, tekstów piosenek, przygotowania wieczoru autorskiego i realizacji projektu umuzykalnienia uczniów w szkole średniej — już od klasy 1. Po 5 latach pracy marzę o wyreżyserowaniu filmu o swych metodach działania.

Zgłaszać się: Śv.Stepono 32-14, Vilnius, H.Nieofierska osobiście, w każdą środę w godz. 12.00-18.00 lub pocztą poleconą.

Stagnacja, to egzystencja ziarenka piasku na pustyni, pod warstwą kurzu i czasu, gdyby wyrzuciła na świat — oniemiała z zaskoczenia.

H.Nieofierska

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Adres redakcji: 2001 Vilnius, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Polska Galeria: tel.: 223020
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komerčinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777
* Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda”
* SL 160 * Indeks 67248 * Podpisano do druku 16 czerwca 1995 r.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.
Zamówienia — nie mniej niż 500 egz.
— prosimy zgłaszać telefonicznie:
224245 i 223020

ZNAD WILII
1995.06.16-30

7

DWIE KORONY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO (2)

Witold A.Kowalski

Sen o koronie?

Watykańską wyprawę Ligockiego można by zbyć popukiwaniem palcem w czoło, gdyby nie dalsze echa tej sprawy — rola Hallera, czy ks. Lutostawskiego w czasie wyborów prezydenckich 1922 roku i w morderstwie Narutowicza. Środowiskowe przesady hallerczyków przekazał Ligocki ustami pułkownika Augusta von Feren Furuhejma — ówczesnego starosty poznańskiego i, jak samo nazwisko wskazuje, typowego przedstawiciela piastowskiej opinii narodowej. *Piłsudski się zmienia* — perorował Furuhejm — *Sen o koronie się rozwił. Dosiadł innego konia, wyciągnął z lamusa maskę republikańskiej praworządności... ściągnął kuzyna z Zurychu i nie na darmo forsuje jego kandydaturę... Wzbrana i tłumiona nienawiść wali w Narutowicza tylko dlatego, że wysunął go i popiera Piłsudski.*

W parę dni później Narutowicz już nie żył, zamordowany przez ogłupionego wyznawcę doktryny narodowej. Nowy rząd poniewczasie waresztował hallerczyków, ale ulica zachwycała się "samopoświęceniem" prezydentobójcy i długie jeszcze lata odprawiano specjalne msze za spokój duszy: nie ofiary bynajmniej, lecz mordercy! Ligocki, który przy całej swej antypiłsudczykowej zajadłości Narutowicza dla czegoś akurat szanował i cenił, za nic nie umiał dostrzec powiązania między tym zabójstwem a swą nieczesną misją w Watykanie.

Piłsudski bardziej ceniony jest dzisiaj, przez późnych wnuków, niż w czasach sobie współczesnych. Za życia wrogów miał wszędzie, z prawa i z lewa — wszyscy jak zwykle wiedzieli lepiej, jak Polskę trzeba budować. Któż dziś pamięta jeśli nie poglądy, to choćby ich nazwiska? W polityce Piłsudski był pragmatykiem, szukał ustroju, który nas zjednoczy i postawi na nogi. Czy jednak hetman Piłsudski chciał pójść śladem Sobieskiego i pożądał polskiej korony? Nie pożądał, dla tych samych powodów, dla których nie chciał być prezydentem. Polskim Solonem być nie chciał, wierzył w metodę sokratyczną. Jego instynkty polityczne przypominają bardziej kanclerza, hetmana i królotwórcę Jana Zamoyskiego, niż Sobieskiego. Swojego Batoiego Piłsudski jednak nie znalazł, nie mając zaś ambicji dyktatorskich wiedział, że siłą narzucony ustroj rzadko przeżywa swego twórcę.

Józef Piłsudski królem został dopiero po śmierci, gdy wolą narodu pochowaliśmy go na Wawelu, obok Batoiego i Sobieskiego. Ostatni to już chyba był "Piast"-hetman, co Polaków po zwycięstwa wodził.

Korona Mendoga

Nikt chyba jeszcze nie podjął zapoznanego faktu, że Piłsudskiego wiązano także z inną koroną — litewską, pod każdym względem Marszałkowi miłą i bliższą. W czerwcu 1918 roku na Litwie odnowiono po niespełna siedmiu wiekach królestwo w osobie Mendoga II, czyli witemberskiego księcia Wilhelma Uracha. Plany te szły już pełną parą, gdy w parę miesięcy później militarna klęska Niemiec rozwiła je w niebyt, zanim germański następca Mendoga zdołał zadowalająco przyswoić sobie litewskie formuły, przewidziane w koronacyjnej ceremonii. Mrzonki monarchistyczne na Litwie jednak pozostały i dawały o sobie znać w następnych latach, gdy ustroj polityczny państwa litewskiego przechodził wstrząsy swego odrodzenia.

O litewskich planach związanych ze swoją osobą, opowiadał Marszałek całkiem poważnie Władysławowi Baranowskiemu w czerwcu 1926 roku, w parę tygodni po zamachu stanu, który ponownie wyniósł go na wyżyny polityki polskiej. Jeśli zaś opowiadał, znaczy że chciał, abyśmy o tym kiedyś się dowiedzieli. Miał bowiem Piłsudski w swoim otoczeniu szereg osób, o których wiedział, że niemal verbatim robią notatki z wszelkich jego wypowiedzi. Do osób tych należał adiutant Marszałka, znany przed wojną pisarz, Mieczysław Lepecki; późniejszy premier Składkowski i właśnie Baranowski. Lepecki, mieszkając wraz z Marszałkiem w GISZ-u, po kolacji siadał sobie przy stole i opisywał wydarzenia dnia, gdy w pokoju obok Marszałek układał pasjansa. Składkowski na rozmowy zjawiał się z ołówkiem i zeszytem w rękę, po czym zapisywał wszystko, jak leci. Baranowski zaś robił notatki świeżo po spotkaniu z Marszałkiem. Rozmawiając z nimi, Piłsudski był więc świadom, że wcześniej czy później zanotowane przez nich wypowiedzi ujrzą światło dzienne.

W relacji Baranowskiego, Marszałek powiedział mu mniej więcej tyle: *Litwini... jak sądzę, uważają mnie za przyjaciela. Ktoś mi to mówił i jakoby na serio, że Litwini, gdy siedział*



Marszałek Józef Piłsudski przy biurku

Fot. Archiwum

w Sulejówku i z dala od polityki, myśleli na wypadek, gdybym nie porozumiał się z Polakami, zaprosić mnie na wodza, a bodaj i na... króla. Gdyby tak się stało, to wtedy cóż sądzicie? Wtedy chyba nic by mi nie pozostało jak wyruszyć na Wilno i przyłączyć Polskę do Litwy. Zastanawiałem się tylko, czy aneksja taka odbywałaby się krwawo, czy bezkrwawo.

Baranowski zdębiał, i choć rzecz wiernie zapisał, szczegółów nie dopytał, ani — jak się wydaje — nie zrozumiał jej doniosłości, uważając zwłaszcza końcowy fragment wypowiedzi Marszałka za zwykły żart. Drażliwego tematu nikt potem nie podjął — czasy temu nie sprzyjały. I tak, przy braku jakiegokolwiek zainteresowania ze strony historyków, ta fascynująca sprawa odeszła w niepamięć. A przecież na manowcach tej prawdziwej pustyni politycznej, która przez długie lata rozgradzała Polaków i Litwinów, każda najwęższa nawet napotkana roślinka warta jest naszej serdecznej opieki.

Tak więc, szczegółów sprawy nigdy nie poznaliśmy, poza tym, że Litwa kowieńska około 1924 roku wciąż pożywała dla swego państwa korony, a nie uhonorowanej wielowiekową tradycją czapki wielkosiążkowej — rzecz o tyle dziwna, że było już po przyłączeniu do Litwy Kłajpedy, kiedy to opcja niemiecka zdecydowanie została przekreślona. W cytowanej wyżej wypowiedzi Marszałka brakuje nawet określenia osób, które wystąpiły z powyższą propozycją. Brak ten można jednak spróbować uzupełnić. W okresie międzywojennym ze strony litewskiej półoficjalne kontakty utrzymywały z Marszałkiem tylko trzy osoby — rektor uniwersytetu kowieńskiego Michał Romer, bratanek

pierwszego prezydenta Polski Kazimierz Narutowicz (jego ojciec był członkiem tzw. *Taryby*, która w 1918 roku ogłosiła niepodległość Litwy) oraz Włodzimierz Zubow, potomek faworyta Katarzyny II. Chociaż żadnego z nich nie dałoby się określić, jako rodowitego Litwina, wszyscy trzej odgrywali pewną rolę w państwie kowieńskim i wszyscy trzej spowinowaceni byli z Piłsudskim przez Billewiczów. O ile Narutowicz (syn Joanny Billewiczówny, bliskiej kuzynki Marszałka) zawsze uważał się za Polaka, a Romer próbował być i Polakiem i Litwinem równocześnie, o tyle Zubow — były mąż Zofii z Billewiczów (siostry Joanny Narutowiczowej), były hrabia, były socjalista, były Rosjanin i były Polak — w litewskiego obywatela wcielił się za ledwie parę lat wcześniej. Za pośrednictwem tych trzech osób Billewiczowie, jak zwykle poprzez "kądziel", w dalszym ciągu wpływali na losy Litwy i doglądali sprawy unii z Polską. Spośród trzech wymienionych osób, zapewne to właśnie Zubow przywiózł Piłsudskiemu mgliste obietnice korony litewskiej. Sama zaś propozycja mogła wyjść z kręgów ziemiańskich, którym przywoził Konstancy Radziwiłł z Towian — w 1919 roku doradca i pośrednik Piłsudskiego w rozmowach z Litwinami. Ziemianie byli wprawdzie wówczas grupą bardzo wpływową, nie na tyle jednak, aby dysponować litewską koroną. Za ofertą Zubowa stały więc zapewne siły skupione wokół autora *anschlusu* Kłajpedy, Jana "Budrysa"-Połowińskiego. W kręgach tych zdawano sobie sprawę, że gniew Niemiec spowodowany utratą tego ważnego portu, trzeba by zneutralizować poprzez poprawę stosunków z Polską.

Cdn.



Trudno było nazwać tę dzielnicę miastem, a jeszcze trudniej wioską. Rozciągała się od Rynku Kalwaryjskiego do Pióromontu, jeszcze jedną granicą, oddzielającą ją od Antokolu była rzeka. Łosiówka — tak nazywał się ten splot uliczek i zaułków. Olbrzymie ilości bżów, jaśminów, czeremchy wypadały z ogrodów, chodniki były zaprószone kwiatami wiśni i jabłoni. Przez uliczki ciągnęły ogromne stada krów, które wędrowały stąd na pastwiska, gdzieś na Wojenne Pole.

Dziwna to była dzielnica i równie dziwni ludzie ją zamieszkiwali. Te ludzkie istoty, jak warstwy archeologiczne reprezentowały różne okresy przemian Łosiówki.

Najstarszą grupą osiedleńców stanowili staroobrzędowcy. Do nich właściciel tych gruntów, generał Łosiew, odnosił się z wielką sympatią i bardzo tanio odsprzedawał dla nich

ŁOSIÓWKA

ziemię. W tych czasach tylko dorożkarz Kirejko i Słepi Leon (z Polaków) kupili tu grunty — pan Kirejko jako *nikołajewskij soldat*, który w czasie budowy Kolei Transyberyjskiej musiał odpędzać niedźwiedzi od budowniczych, opowiadał, że głodne wilki przez zamarniętą Wilię z Antokolskich lasów przychodziły na Łosiówkę i porywały bydło.

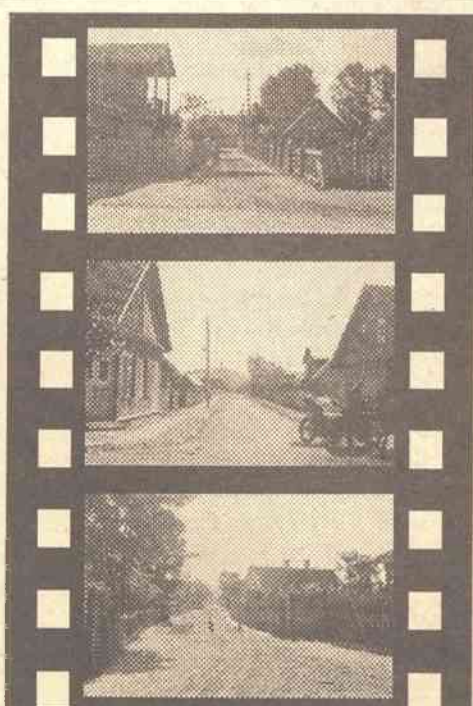
Później w dwudziestolecie międzywojennym pojawili się nowi osadnicy. Byli to bardzo drobni urzędnicy, rzemieślnicy, przeważnie szewcy, zwani w wileńska *łatusznikami* (od: łatać). Było też dużo zawodowych podoficerów tzw. *galileusz* (mieszkańców Galicji), legionistów, którzy w wojsku polskim byli sierżantami i chorążymi, a niektórzy — dzielnicowymi w policji. W czasach sowieckich pozostały po nich puste zniszczone domy, w których można było znaleźć zbeszczeszczony tom pism Marszałka, fragmenty odznaczeń, orzełka z czapki, a czasem — o ile poszczęśliwiło się — to i jakiś medal lub order ze wstążką. Później pojawili się nowi właściciele tych domów. Byli też w mundurach, o innym jednak kroju i kolorze, z czerwonymi łatami na czapkach.

Łosiówkę do statutu Wilna zaliczono jeszcze przed wojną, a zdegradowała ją do poziomu wioski bolszewia.

Wilia dla mieszkańców Łosiówki była pralnią, łaźnią, większość niedożywionej dzieciarni uzupełniała swoje ubogie jedzenie rybą złowioną w rzece. Można było zrobić mnóstwo wspaniałych potraw — tutajże, na brzegu Wilii, podpiekając nawieczoną na gałązkę, zrobić taki "rybi szaszлык" lub ugotować zupę. Ryba była wspaniała, było jej mnóstwo gatunków, łapano ją różnymi sposobami. Od czasu do czasu środkiem rzeki płynęły łódki o płaskich dnach i niewysokich bokach, nazywano je *duszegubkami*. Łódek tych używano do połowu z siatką lub ościgiem. Rybę łapano również koszami zwany *buczami*. Niektórzy z chłopaków łapali ją butelkami z wybitym dnem. Ten sposób wymagał wielkiej zręczności i cierpliwości, ale za jakąś godzinę można było nałapać drobnej rybki na całą patelnię.

Jednym ze sposobów zdobycia ubrania, obuwia i innych drobiazgów była swałka — miejsce dokąd wywożono śmiecie i odpadki z całego miasta, niszczone towar nie nadający się do użycia. W stertach na wpół spalonych butów można było znaleźć pudełko z wyschniętą pastą do obuwia czy pudełeczko ze skamieniałym proszkiem do zębów. Później, wieczorem na niejednej "radzie rodzinnej" określano, co z tymi zdobyczami można jeszcze zrobić.

W ten sposób toczyło się życie na Łosiówce,



Autentyczne fotografie Łosiówki z r. 1937 — ze zbiorów Romualda Mieczkowskiego

przedmieściu Wilna, ni to wiosce, ni to w mieście, naprzeciwko jednej z najbardziej wytwornych dzielnic o tradycjach arystokratycznych — Antokolu, dzielnicy urzędników, wyższych wojskowych i kulturalnej elity miasta.

Sławomir Andrzejewicz

Wilno